

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. | z 2-krót. 3 K. — h.
kwart. 7 K. 50 h. | wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. | pocztow. 35 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inzeraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerczy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Denhaszenia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOŁSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Kalendarz lwowski.

Piątek, 30 sierpnia.

Imiona: Rzym.-kat. Dzisiaj: Róży z Limy. Jutro: Rajmunda Wyz. — Gr.-kat. Dzisiaj: 17. Myrona M. jutro: 8. Flora i Lawra. — Słowiańskie. Dzisiaj: Szczęsnego św. Jutro: Świętosława.
Wschód słońca 5:22, zachód 6:38.

Pociągi kolejowe odchodzą ze Lwowa z dworca
główne o, (czas środkowo-europejski): do Krakowa 8:25*,
10:24, 12:45, 15:05, 17:20, 19:45, 22:10, 24:35; do Rze-
zowa 4:05; do Podwołoczysk 6:20, 10:45, 2:17*, 7:—, 11:15;
do Czerniowiec-Ickan: 6:10, 9:20, 1:55*, 10:40, 2:51*; do
Kotłomy 2:25; do Strzyna 11:30; do Ławocznego 7:30,
2:50, 6:25; do Sambora 6:—, 9:05, 4:30, 10:51; do Jaworo-
wa 6:58, 6:30; do Rawy, Sokala: 6:12, 7:10, (11:35* każdej
niedzieli tylko do Rawy); do Bełża 11:05; do Stanisławo-
wa: 5:50; do Husiatyna: 6:20, 2:15*, 11:15; do Brzuchowic
7:21, 12:41, 2:28, 3:45, 5:45, 8:34, do Janowa 9:10, 3:35 a w
niedzielę i rzym.-kat. święta o g. 1:35; do Szczercza 10:45
i rzym. kat. święta.

Pociągi pospieszne opatrzone gwiazdką, nocne (od 6
wieczór do 5:59 rano) drukowane czarno.

Redakcja „Słowa Polskiego“ otwarta codziennie od
godz. 9-tej rano do 1-ej popoł. i od 6-tej do 8-ej wieczor-
em. W dni świąteczne od godz. 11 do 12-tej w południe.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 10 do 11-tej rano.

Muzea i biblioteki. Ossolineum: Biblioteka w
ciągu lipca i sierpnia otwarta, z wyjątkiem niedziel i świąt,
codziennie od godz. 11 do 1; muzeum w dni powszednie
(późn. pon.) od 9—1 nado we wtór. i piąt. od 3—5, w niedz.
i 1. Biblioteka Uniwersytecka codziennie od godziny 8 do
11 i od 4—7 po południu codziennie prócz soboty. Muzeum
Dzieduszyckich (Teatralna 18) do końca sierpnia
zwiedzać można tylko w dni powszednie w godzinach przed-
południowych za zgłoszeniem. — Biblioteka Poturzy-
cka (hr. Dzieduszyckich, Kurkowa 1. 17) codziennie 10—2
prócz piątku. — Muzeum przemysłowe otwarte w dni
powszednie (prócz poniedziałku) od godziny 9—2 w święta
od godziny 10—1. Biblioteka Baworowskich (Ujejskiego
2) codziennie od g. 4—7 z wyjątkiem czwartków. — Biblio-
teka Pawlikowskich (ul. Trzeciego Maja 5) srody, soboty,
i niedzieli od 11—12. — Bibliot. Polit. 10—1. i od 4—8 w
w niedzielę, poniedz. i święta od 10—1. Bibl. T. Szewczeni
(ul. Czarnieckiego 26) 2—6 prócz piątek i św. ruskich).
Bibl. Narodnego Domu (Teatralna 22) we wtorki, srody,
piątki, soboty 9—17 i 3—6. — Biblioteka gminy wyzna-
niowej izraelskiej (ul. św. Stanisława 1. 5) otwarta co-
dziennie z wyjątkiem piątku i soboty od g. 5—8 wieczor.
Biblioteka publiczna T. S. L. (Trzeciego Maja 5, 1 p.)
otwarta codziennie 5—7 popoł. w niedzielę i święta od 10
do 12 w pol. — Polskie Muzeum szkolne (św. Mikołaja
21) w poniedziałki, srody i piątki 3—5 pop.

Wystawy stałe. Wystawa w Towarzystwie
przyjaciół sztuk pięknych (Muzeum przemysłowe) codz.
od g. 10—4. Opatwa w dni powszednie 1 kor., w niedzielę
60 n., (studenci 20 hal.). — Galeria miejska (prowizo-
rycznie urządzona) w gmachu Muzeum przemysłowego od
g. 10 do 2 z wyjątkiem poniedziałków. Wstęp 1 k., w nie-
dzielę 50 h., młodz. szkol. 20 h.

Teatr miejski. Dzisiaj o g. 7 1/2 wiecz. „Orfeusz
w piekle“, opera komiczna w 3 aktach J. Offenbacha.

Z Rady miejskiej.

(Najem lokalu dla szkoły Kościuszki. — Proces z prof.
Jägermanem. — Objęcie oświetlenia naftą w zarząd gmi-
ny. — Sprawa sprzedaży „Sikorówki“. — Jeszcze „Dziki
rów“. — Podwyższenie płac gajowym miejskim. — Kanał
w ul. Stryjskiej. — Chrząst nowych ulic).

Jeszcze „wakacyjny“ charakter miało wczorajsze, po
trzytygodniowej przerwie zwołane posiedzenie Rady
miejskiej. Posiedzenie zwołano na g. 6-tą, a o 7-mej
było w sali zaledwie 13 radnych, debatujących nad tem
czy komplet będzie, czy nie. O godz. pół do 8-ej było
już 36 ojców miasta, ale na tem utknęło i długi czas
liczba się nie zwiększała.

Zwątpił już w możliwość zebrania się kompletu
nawet patrzący zwykle przez różowe szkła woźny
prezydenta p. Muzyka, prowadzący ewidencję obecnych
radnych, gdy o godz. 8-ej zjawił się 37 radny, wkrótce
potem 38, 39 i 40, tak że 10 minut po 8-ej mógł
prezydent Ciuchciński otworzyć posiedzenie.

Krótkie było posiedzenie, nie trwało bowiem na-
wet półtorej godziny i bardzo niezajmujące. Ważniejsze
sprawy z powodu braku potrzebnego kompletu 50 ra-
dnych nie mogły przyjść na porządek dzienny, załatwia-
no więc sprawy drobne, które nikogo na sali nie inte-
resowały. Pp. radni rozmawiali o ile możności głośno,
referenci natomiast wygłaszali referaty możliwie cicho,
dyskusja leniwa — tak, że cierpliwa zwykle „galerya“
nie wytrwała do końca posiedzenia. Jedną rzecz zna-
mienną zanotować należy — nie było żadnej inter-
pelacji.

Otwierając posiedzenie zawiadomił prezydent Radę
o wynajęciu lokalu na pomieszczenie szkoły im. Kościu-
szki w domu przy ul. Czarnieckiego 1. 1 i o wytocze-
niu procesu prof. Jägermanowi o bezprawne zajęcie
gruntu przy budowie domu.

Wobec braku potrzebnego kompletu 50 członków
Rady, spadła z porządku dziennego sprawa zaciągnięcia
pożyczki, natomiast nastąpiła sprawa utworzenia para-
lelki przy klasie I szkoły im. Piramowicza, co w myśl
wniosku referenta r. ks. Lenkiewicza przyjęto.

Z kolei udzielono urlopów rr. Jonaszowi na
3 tygodni, dr. Mahlowi 6, Beiserowi 6, Śli-
wińskiemu 6, Gubrynowiczowi na 7 ty-
godni.

Krótką dyskusję wywołała sprawa objęcia oświe-
tlenia miasta naftą w zarząd gminy, którą referował r.
Jankowski. Uchwalono objąć je z dniem 1 pa-
ździernika br. oddać w zarząd dyrekcyi zakładu gazo-
wego, stworzyć posadę kontrolorów w XI randze dla
oświetlenia gazowego i naftowego, którym zamianowano
urzędnika technicznego gazowni miejskiej p. Wojdygę.
Kontrolorowi przyznano dodatek funkcyjny w kwocie
40 koron miesięcznie i zaprzęg miejski do objazdki.

Dyrekcyi gazowni przekazano dobór potrzebnego perso-
nalu. Cenę za oświetlenie naftowe ustanowiono taką,
jaką pobierał poprzednio przedsiębiorca p. Reinisch.

W dyskusji podniesiono konieczność wprowadze-
nia z biegiem czasu oświetlenia gazowego w większych
ulicach i rozpatrzenia, gdzie obecnie byłoby oświetlenie
gazowe konieczne.

Wobec wyjaśnienia, że sprawą tą zajmuje się już
komisyja gazowa, odeszło się bez wniosków i tworzenia
nowych komisji, a ostatecznie rezultatem dyskusji było
skasowanie komisji naftowej, której agendy przekazano
komisji gazowej.

Następnie r. Sklepiński referował sprawę
sprzedaży „Sikorówki“, przedstawiając wnioski co do
zabezpieczenia ciężących na tej realności legatów, a to
na rzecz cerkwi w Białkowcach, na rzecz proboszcza
miejskiego zakładu im. św. Łazarza i na rzecz utrzy-
mania na lepszym wikcie dwu prebendaryszów za-
kładu.

Wnioski referenta przyjęto w zasadzie, a na wnio-
sek r. Riedla, który podniósł, że od czasu uchwalenia
sprzedaży „Sikorówki“ ceny gruntów znacznie się
podniosły, odesłano całą sprawę do sekcji III celem po-
nownego jej rozpatrzenia.

W myśl wniosku r. Wczelaka uchwalono na-
stępnie obniżyć p. Stan. Chrzanowskiemu właścicielowi
parcel w ulicy nad „Dzikim rowem“ opłatę za urządze-
nie ulicy i wyznaczyć ją według klucza, według którego
płacą inni właściciele parcel przy tej ulicy.

Przy tej sposobności wywiązała się dość gorąca
dyskusja na temat gospodarki magistratu, któremu za-
rzucano, że oddane przy parcelacji pod ulice grunta
nie intabuluje na własność gminy, narażając przez to
następnie gminę na straty. Zabierali w niej głos radni
Dzieślewski, dr. Rucker, Czarniecki. W rezultacie
uchwalono na wniosek r. Dzieślewskiego we-
zwać magistrat, aby wszystkie grunta, oddane pod ulice,
były natychmiast intabulowane jako własność gminy i
wygotować akt do magistratu, aby wypracował ramy
dla odpowiedniej parcelacji; przyjęto również wniosek
dr. Ruckera aby poddać rewizji wykazy hypoteczne
ulic, dla stwierdzenia, które dotychczas nie są na wła-
sność gminy zainstabulowane.

Z porządku dziennego referował r. dr. Ciesiel-
ski sprawę podwyższenia płac gajowym i podleśnym
w lasach miejskich, sprawę zatwierdzenia nadwyżki wy-
datków o 4.500 kor. przy budowie parni i piekarni
w przytulisku Brata Alberta a wreszcie sprawę uwol-
nienia właścicieli realności przy nowopowstałej ulicy
bocznej od ul. Ochronok od zamknięcia tej ulicy bramą
żelazną i przyjęcia złożonej przez nich kwoty 6.000 k.
na oświetlenie i utrzymanie tej ulicy. Wszystkie wnioski
przedstawione przez referanta przyjęto.

Po krótkim referacie r. Hinglera w sprawie

64)

EMIL SANDT.

CAVETE!

Przełożyła Alina Świdarska.

(Ciąg dalszy.)

— Głupcy — zauważył potem któryś w odpo-
wiedzi na usłyszane przed paru minutami zdanie.

Nowy klub dymu.

— Złożą broń oczywiście.

— A japończyk?

— Żółta ropucha.

— Nie może inaczej.

— A jeżeli nic nie wie?

— W każdym razie kosorońi najniebezpieczniejszy.

— A jakiej narodowości jest ten James York?

— Bodaj, że Niemiec.

— Nie, kosmopolita.

— Utrąpiona figura, codziennie je w innym
hotelu.

— Ale zawsze suszone śliwki!

— Naco tej bestyi tyle śliwek?

Po rzuceniu tego głębokiego zagadnienia zapano-
wało na chwilę milczenie. Dym tytoniowy wystrzelał
wysoko w powietrze i kładł się potem gęstymi warst-
wami w atmosferze pokoju. Nareszcie jeden z Anglików
wydobył zegarek.

— No, pora wyruszać.

— Pięć godzin koleją.

— Wszystkie czaty nastawione tutaj, a mina stąd
o sto mil.

— Jest nas czternastu, trzech i jedenastu...

— I każdy uniesie dwa razy tyle co sam waży.

— Ale ja widziałem i tamtych rusartowskich.

Dwaj towarzysze mówiącego spojrzeli nań z cie-
kawością.

— Tęgie chłopcy wszystko.

— Nic nie szkodzi... rewolwer...

— Możemy najpierw strzelać...

— ...Albo wyrzucić!

— O ile będziemy mogli jechać...

— All right! Gdyby tylko ten Rusart był mą-
drzejszy...

— Nie doszlibyśmy wogóle do tego!

— Owszem! Niedawno temu można go było zło-
wić doskonale. Był samuteńki jeden.

— Opowiadanie!

— Ależ tak! Wiemy od Wingtona.

— Także tchórz! Tłumaczył się potem, że go
coś raziło jak piorunem.

— Bo tamten nosi podobno przy sobie baterię
elektryczną.

Znowu zapanowało milczenie, przerywane tylko
od czasu do czasu odgłosem splnięcia lub silniejszego
wydmuchania dymu.

Trzech tych śmiazków wybranych umyślnie i spro-
wadzonych tutaj z ich gór ojczystych, cechowało pewne
podobieństwo wyglądu, a mianowicie silnie rozwinięta
kwadratowa niemal dolna szczęka, znak siły brutalnej.
Oczy ich były stalowej barwy, nieduże i przymrużone,
włosy krótko przystrzyżone i szorstkie jak szototka.

Na pięści nie potrzebował i patrzeć ten, co zauważył
kształt brody.

— Pokoju raz jeszcze przed odjazdem — ode-
zwał się do któregoś towarzysza jeden, który krążył po
pokoju.

Tamten wydobył z kieszeni i rozłożył na stole
kawałek papieru, na którym było narysowanych kilka krę-
gów kół współśrodkowych, oznaczonych na obwodzie
różnymi literami.

— Przekłete te nazwy niemieckie!

— O, tam jest góra Brocken.

— A Brown i Brookes?

— Tutaj, w Saksoni i nad Renem.

— A w Goslarze?

— Niema nikogo. Zdaleko i zanizko. Dwóch jest
tu, dwóch tam — mówiąc wskazywał punkta na prowiz-
orycznej mapce — Gollington jest konduktorem przy
kolei zębatej na Brocken, a Newfour części buty w ho-
telu na szczycie góry. Tamci rąbią drzewo.

— Dobrze obstawione. I on nic o tem niewie?

Mówiąc „on“ mieli na myśli cesarza niemieckiego.

— Nie, siedzi w Berlinie. Oczywiście teraz po-
niesie się do Hamburga.

— To dopiero będzie niespodzianka kiedy im
rzecz całą zdmuchniemy z przed nosa!

— Pierwsze „made in Germany“, które coś bę-
dzie warte, i to bez etykiety!

Dowcip ten wzbudził ogromną wesołość.

C. d. n.

budowy kanału w ul. Stryjskiej przedstawił r. Riedl wnioski sekcji III w sprawie nazwania nowopowstałych ulic. Wnioski te wywołały obszerną dyskusję, w której zabierali głos rr. dyr. Tomaszewski, Gubrynowicz, Lerski, Chołodecki, Platowski, Laskownicki, Czarnecki.

W rezultacie wszystkie wnioski, jak i referat w sprawie nazwy nowych ulic jaki miał mieć r. Dzieślewski odesłano do komisji archiwalnej.

Na tem, stwierdzając brak kompletu, zamknął prezydent posiedzenie o g. pół do 10-tej.

List z Bukowiny.

Czerniowce, 27 sierpnia.

(Odezwa p. Wiedmanna. — Kłamstwa o Galicyi. — Trochę charakterystyki. — Umizgi do Rusinów. — Wiedmann grozi rozlewem krwi).

P. Józef Wiedmann, radca rządowy, b. dyrektor magistratu czerniowieckiego i poseł na Sejm bukowiński, znany „działacz“ wszechniemiecki na Bukowinie, pragnie odegrać ważną rolę, a raczej narzuca się Niemcom galicyjskim na męża opatrnościowego. Na Bukowinie nabroił już tyle, że musiał opuścić stanowisko magistratu, bo zamiast urzędować politykował, przy wyborach do parlamentu przypadł, w końcu organ jego „Buk. Nachrichten“ z powodu braku czytelników, wielkie zwycięstwo suchoćniczy z dnia na dzień.

Takiej więc gratki, jak kwestya niemiecka w Galicyi nie może p. Wiedmann nie wykorzystać. Jego nieokielżany temperament agitatorski ma świetne pole do popisu. W swoim dzienniku „Buk. Nachrichten“ помещa już drugą odezwę do galicyjskich Niemców. Odezwa zawiera w sobie tyle buty krzyżackiej, insynuacji z pałca wyspanych, a zarazem w stosunku do Rusinów i rządu centralnego programowych wynurzeń, że godzi się zaznajomić z jej treścią prasę galicyjską. Jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że p. Wiedmann zagości niedługo na ziemię galicyjską i jako rozjuszony ambasador niemieckiego Michla rozpocznie agitację wśród kolonii.

Swą prusacką arogancją, intrygami i kameleonską polityką poróżnił nie tylko narodowości na Bukowinie, ale rozbił własny obóz narodowy na dwie wrogie partye. Wszyscy umiarkowani Niemcy wystąpili z wszechniemieckiego „Verein der christlichen Deutschen“ i utworzyli osobny „Bund der Deutschen in der Bukovina“. Jest z krwi i kości Prusakami, ale dla idei wszechpruskiej był i liberałem, i chrześcijańsko-socjalnym, filo i antisemitą, należy do plejady dyktatorów karyerowiczów bukowińskich, do zacnej kompanii, której pali się pod stopami.

Jakimi środkami pragnie rozbudzić po spokojnych koloniach niemieckich w Galicyi rasową nienawiść, najlepiej pouczy wstęp odezwy p. Wiedmanna. Mówi się tam o niesłychanym ucisku Niemców, o którym dotąd Europa nic nie wiedziała. „Słuchaj ludu niemiecki — wola p. Wiedmann — i wiedz, że twoi bracia w Galicyi są w pogardzie i odarci ze czci, że każdy polski patriota kopie ich jak psa i nazywa ich niemieckimi psami. Prasa polska dostała istnego obłędu na wieść o organizacji Niemców w Galicyi. Jasnowłose bestye (tak Polacy mają nazywać Niemców), muszą być wytepiene ogniem i mieczem ze względów prawnopanstwowych. Ruch narodowy niemiecki jest bowiem zbrodnią, dająca się zmasać tylko całkowitem wytepieniem niemieckiej narodowości“.

Takie to brednie opowiada „Europie“ p. Wiedmann. Zdaje mu się zapewne, że polska kultura i ruch narodowy polski czerpią nadchnienie i wzorują się na barbarzyńskich wybrykach niemieckich Kulturträgerów w Kamerunie i koloniach południowo-afrykańskich. Ta brudna kłamliwa demagogia ma jedynie na celu zaszczepić nienawiść ku Polakom u garstki kolonistów niemieckich w Galicyi, aby przy pomocy Rusinów i syonistów paraliżować na każdym polu akcyę Polaków.

Wszechniemiec p. Wiedmann nie wzdraga się stosować w tym wypadku austriackiej zasady „mąć i rządź“, aby skaptować sobie Ukrainców pieje peany na cześć potęgi milionowej Ukrainy. Zapewnia swych współbraci, „że my Niemcy nie czujemy się zagrożeni w narodowej egzystencji przez potężny ruch narodowy ruski, owszem przypatrujemy się mu z największym zainteresowaniem. Ta ewolucya oświatowem znaczeniu — pisze p. Wiedmann dalej — nastrocza nam doskonałą sposobność, zapewnić sobie takie stanowisko i wpływy, które się nam należą w Galicyi, Ośmielę się nawet przypuścić, że my z najdziejmy należąca ocenę i poparcie u tych, którzy prowadzą walkę o ukrócone prawa narodowe“.

Tu wyraźnie odwołuje się p. Wiedmann do pomocy wszystkich „uciśnionych“ w Galicyi.

W innym znowu miejscu zapewnia p. Wiedmann za pośrednictwem swego organu, (który oby się znalazł w ręku każdego Niemca galicyjskiego!), że „krwa- we borby ruskie nie są wyplwem braku kultury u narodu ruskiego, ale winni są temu jedynie Polacy. Oni to gwałcą i depczą prawa Rusinów, wciskają im sami broń do ręki“.

Zakończenie odezwy dostraja się w zupełności do poprzednich wywodów bukowińskiego intryganta. Aby przypodobać się Rusinom, bierze sobie za wzór p. Budzynowskiego i dalej grozić Polakom nożem i rozlewem krwi. Pan Wiedmann już na Bukowinie używał tej metody, układał nawet dla celów agitatorskich piosenki, w których groził mieczem i pożogą wszystkim, stojącym na drodze pochodowi kulturowemu wszechniemieców

bukowińskich. P. Wiedmann zapomniał, że wyśmiewali się z jego pęzoj najwięcej Rusini bukowińscy, ale w Galicyi będą mu za to wdzięczni.

P. Wiedmann pisze dosłownie: „Jeżeli w narodzie polskim nie nastąpi otrzeźwienie, wtedy nie pozostanie niemieckiemu Michlowi nic innego, jak sięgnąć do rozlewu krwi, i tą drogą zdobyć czego żądamy. Niemcy na wschodzie zastanowią na czas walki swą misję kulturową (?) i będą musieli wydobyć ze siebie żywiołową niemiecką siłę ojców! Niemiecki lud w Galicyi musi się dźwignąć, podjąć walkę i prowadzić ją, choćby krew płynąć miała. A celem walki są mandaty niemieckie do Sejmu“.

Ten ostatni ustęp odezwy przywodzi nam na pamięć perfidną metodę kulturową krzyżacką. Pod godłem krzyża i pługa wciska się to mrowie krzyżackie coraz dalej na wschód, gotowe jednak w każdej chwili zrzuć siebie płaszcz zakonny i pochwycić za miecz.

RADOMIR.

Echa letnie.

Z NASZYCH GÓR.

Doboszanka, (1757 metr. wysok.) w sierpniu.

Wycieczka na Doboszanę należy do dłuższych i mozolniejszych wypraw turystycznych. Znaczne oddalenie od letnisk, położonych przy szlaku Stanisławów-Köresmeżo i trudność do dojścia do szczytu, sprawia, że tylko wprawniejsi turyści, przyzwyczajeni do niewygód noclegów w górach, puszczają się na nią. Zresztą trzydniowa wyprawa wymaga zabrania z sobą znaczniejszych zapasów żywności, koców, bielizny do zmiany na wypadek zmoknięcia, ciepłego okrycia i t. p., co turystę znacznie obciąża, ale jest zarazem doskonałą próbą sił fizycznych i energii.

Wybraliśmy się 15 bm. we trzech. Najdogodniejsza droga na Doboszanę prowadzi przez „Szczewkę“, znaną z wycieczki na Czarnohorzec; dla różnorodności obraliśmy jednak inną drogę, mianowicie prowadzącą wąwozem Żonki, wpadającej w Jaremcu do Prutu. Rzeźbka ta nie wielka ma wiele uroku. Wśród stromych, zalesionych urwisk górskich, przewijają się między głazami wstęgą kapryśnie pogiętą i szumiąc pryska pianą i wabi zalotnie turystę.

Nie mógł oprzeć się temu urokowi mój kolega. Złożywszy tłumok na brzegu, począł ze zrećnością jelenia przeskakiwać z kamienia na kamień i w jednej chwili znalazł się na głazie tuż nad kryształową taflą wody, rozlewającą się spokojnie poniżej prześlicznej kaskady.

Tego tylko pragnęła zwodnica Żonka. Tęczą silniej zagrała, rzuciła się namiętniej w kaskadzie i w jednej chwili oszłomiony wielbiciel znalazł się w jej miłośnym uścisku.

— Oleś, widzisz!!!... — zawołał z przestachem, stojąc po pachy w wodzie jak lód.

— Widzę — odparłem ze śmiechem — biedną ofiarę zalotności, niedoświadczonego wielbiciela wdzięków, zapaleńca, biorącego igranie za prawdę, który uwierzył zwodnicy.

Kąpiel zimna, przywróciła mu równowagę. Z energią wyrwał się z objęć Żonki i z łzawym uśmiechem, w jaki się ustroił dla pokrycia doznanej przykrości rozpoczął przy naszej pomocy wyciskać wodę z pojedynczych części ubrania.

Nie będę opisywał jak to część ubrania pękła w uścisku naszych dłoni, jak umykał w las przed nadchodzącymi kobietami, jak się pokłut o szpilki świerków i podrapał o krzewy — bo mu nie chcę sprawiać przykrości wspomnianiem niemitych rzeczy — a i o całym wypadku byłbym nie pisał, gdyby nie konieczność dania przestrogi łatwowiernym wielbicielom uroków.... niewieścich.

Mieliśmy iść wąwozem, aż na Bukowicę, do domu leśnego na „Torszokowatem“, ale przeszedłszy poza „Hygę“, schronisko, położone znacznie niżej u samych stóp Bukowicy, zesłaliśmy z drogi, pnąc się na przelaj wprost na stromą, lesistą ścianę góry.

Miejscami gęszcz nieprzebyty, niezliczone pnie olbrzymich drzew powalone i gnijące, zmuszały nas do częstego zmieniania kierunku dla wyszukania możliwego przejścia w okolicy, której pewnie już dawno niektnęła stopa ludzka. Pnąc się mozolnie, z upragnieniem spoglądaliśmy w górę, szukając jaśniejszego przełytku wśród drzew, oznaczającego bliskość połoniny, na której obiecywaliśmy sobie rozpytać się huculów o dalszą drogę.

Po godzinnej mozolnej pracy, znaleźliśmy się na szczycie. Połonina pusta, trawa na niej spasiona — żywej duszy nigdzie. Wyciągamy mapę i rozpoczynamy studia.

Bukowica to bezsprzecznie. Na północy widać Czarnohorzec i Szczewkę upstrzoną bydłem, z przeciwnej strony Jawornik, łączący się z Bukowicą, która stanowi zachodnie jego niższe ramię, wygięte zupełnie ku północy. Wzdłuż Bukowicy idzie ścieżka, mająca nas zawieść do „plaju“ prowadzącego do Szczewki ku Komarnikom, a tam widnieje wstęga Zielenicy, której wawóz zawiedzie nas do „Ilmy“ na posiłek i nocleg.

W orientowaniu się popełniliśmy jednak błąd jeden i wskutek tego nadaremnie szukaliśmy pożądanej ścieżki. Puściliśmy się w dół na przelaj znowu, pragnąc zejść do strumienia, który powinien mieć ujście w Zielenicy. Rozpoczęta się więc znowu mozolna praca wśród zarośli i zapór drzewnych, ułatwiona tylko możliwością szybszego zsuwania się po ślizkim mchu.

Słychać wreszcie szum wody. Kilka skoków, zakrętów i jesteśmy nad strumykiem, ale nie znajdujemy nad nim ani śladu ludzkiego istnienia. Złoty skał i drzew gnijących zawałają koryto. Idziemy w dół ostrożnie po głazach i pniach i dochodzimy po jakimś czasie do kilkumetrowej prostopadłej prawie ściany, po której strumyk wąską strugą spływa do większej rzeczki.

— Zielenica, a nad nią upragniony „plaj“! — wołamy z radością.

Pniemy się w górę dla obejścia ściany i schodzimy nad rzekę. Obfitsza ona w wodę, ale „plaju“ nad nią niema. Ledwie widoczna ścieżyna, bardzo mało uczęszczana prowadzi w górę rzeki, lecz nie może być wygodna droga oznaczona grubymi kreskami na mapie.

— To nie Zielenica — mówi słusznie kolega.

— A więc co?

Wyciągamy mapę, dochodzimy do wniosku, że rzeczka ta może być Zielenicą Małą, mającą źródła u stóp Siniaka, a uchodząca do Zielenicy właściwej.

Godzina 5 popołudniu, zachodzi konieczność zapewnienia sobie noclegu w „Ilmie“. Pomimo głodu podążamy więc w dół rzeki i rzeczywiście niedługo spotrzegamy most i drogę pożądaną. Powitaliśmy ją głośno: hurra...!

Za kwadrans byliśmy w „Ilmie“, gdzie kucharka leśniczego, udzieliła nam pod nieobecność gospodarza uprzejmie schroniska i pomocy przy sporządzaniu posiłku.

Po dobrym noclegu na sianie, zerwaliśmy się dość późno ze snu pokrzepieni i rzeźwi.

Falista droga za „Ilmą“ ciągnie się wzdłuż Zielenicy lasem. Dochodzimy do klauzury Zubryńki a właściwie tylko do jej szczątków. Owalny zbiornik próżny, tamy porozrywane; zaniedbano ją zupełnie.

Przykre nasuwa się porównanie.

Po stronie węgierskiej w tych samych górach na każdym niemal potoku jest klauzura, głośna od uderzeń siekier i nawoływaniu huculów. Skarby gór spływają w postaci pni drzewnych w doliny i rozchodzą się po świecie. Po naszej stronie jest klauzur zaledwie kilka i dwie kolejki.

Miliony gniją; marnieją w głębi, bo niema sposobu sprowadzić ich w dolinę potokiem nieuregulowanymi i zawałonymi skałami i pniami.

Za klauzurą zaczyna się droga pięć w górę. Opuszczeni potok, nie mielibyśmy wody, koniecznej do przyrządzenia posiłku i gaszenia pragnienia, tutaj więc postanowiliśmy się posilić.

Rozkładamy ognisko nad potokiem, wyciągamy na czynia i zapasy i rozpoczyna się przyrządzanie obiadu

Po chwili bulion gotów. Jakaś gęsta żółtawo-szara masa nie odstrasza nas wcale. Uzbrojeni w łyżki rzucamy się na nią i mgnienu oka opróżniamy naczynie potrzebne na odgrzanie konserw mięsnych. Otwieramy blaszane puszki, wrzucamy do rondla ich zawartość, dodajemy ugotowanych kartofli, mieszamy wszystko w jednolitą masę i po chwili zajadamy z apetytem w otoczeniu głazów, zdających się drzeć z obawy przed naszymi żołądkami.

W kilka chwil naczynia pomyte, ruksaki na plecach; i puszczaamy się w dalszą drogę.

Ścieżyna pnie się coraz wyżej wśród lasu i zrębów. Wychodzimy na szczyty, leżące na południe od Doboszanki; mamy ją blisko po prawej stronie, ale odgradzoną jarami i urwiskim. Musimy krążyć długo przez „Polomy“ w wysokości przeszło 1.300 m., ażeby dojść do zachodniego jej stoku.

O godz. 3 popołudniu stajemy wreszcie na połoninie Doboszanki, skąd dwaj huculi, starszy Semen i kilkunastoletni jego pomocnik Wasyl wiodą nas w prze ciągu godziny pod szczyt, gdzie opuszczają nas, tłumacząc się chytrze koniecznością dozoru wołów na połoninie.

Ażeby sobie ulżyć ruksaki wrzucamy w kosodrzewinie, bo przed nami długi grzebień góry, zawałony na bardzo spadzistym południowym stoku w dół kamieniami jako oko sięgnąć może. Pogoda jasna, ale od południa dmie wiatr tak silny, że ledwie na mogach utrzymać się możemy. Czapki naciskamy na uszy, ujmujemy dobrze końce peleryn, które wiatr wydyma, jak żagle okrętu i rozpoczynamy uciążliwy pochód południowym stoku poniżej krawędzi.

Stąpamy ostrożnie po płaskich nie wielkich kamieniach, ale te usuwają się nam z pod nóg. Mimowoli przelatuje przez głowę myśl, o możliwości usunięcia się ich na większej przestrzeni — a wtedy nieprzyjemna podróż na dno... w przepaść. Dochodzimy więc wyżej, gdzie wielkie głazy przedstawiają pewniejszą drogę. Tu znów pełno szczelin. Nogi ślizgają się przy każdym śmielszym stąpieniu, stopy usuwają się w szczeliny, stawy wyteżają boleśnie i padamy za chwilę na głazy, zbijając do krwi nogi i ręce. Godzinę całą trwał pochód do najwyższego punktu szczytu wśród ustawicznej walki z glazami i wiatrem; mały tylko wytchnienie dawały nam niewielkie płaty mchu islandzkiego lub kosodrzewiny, wylaniające się gdzieniegdzie z pośród głazów. Przy znaku tryangulacyjnym jeszcze silniejszy wiatr zmusił nas do szukania na chwilę ukrycia wśród głazów dla swobodnego wytchnienia po przybytych trudach.

Widok ze szczytu najwyższego w całej okolicy, jest wspaniały. Oprócz gór, które widać ze szczytu Chomiaka lub Siniaka, wychylają się na południu poza łańcuchem Czarnohory nowe wysokie pasma siedmiogrodzkie

Jak oko sięgnie, wszędzie pofalowana powierzchnia ziemi pokryta czarnymi borami, pomiędzy którymi jaśnieją liczne połoniny, znaczone stadami bydła lub owiec. Wiatr dmie, jak gdyby pragnął unieść i rzucić w przepaść nas zuchwałców, którzy przedarli się w krainę jego niczem nie skrepowanej swobody. Ale my, wpa

trzeni w przeszliczną okolicę, nie zważamy na gniew z jakim na nas uderza tylko poimy dusze widokiem cudów przyrody, rozsiansych, tu hojnie przez Stwórcę.

Wieczór się zbliża; już czas wracać. Przed nami droga przez skalisty grzbiet, a chociaż w dół teraz prowadzi, wymaga jednak ostrożności wielkiej. O godzinie 5:30 rozpoczęliśmy odwrót i po trzech kwadransach dotarliśmy do krańca kamienistej drogi. Teraz zrozumieliśmy, dlaczego huculi nie poprowadzili nas na szczyt, wymawiając się zajęciem przy bydło. Wyciągnawszy rucksaki z kosodrzewiny zeszliśmy szybko na dół, tak że o zmierzchu znaleźliśmy się przy kolebie, w której mieliśmy noc przepędzić.

Koleba ta, to szałas, sklecony z desek dla ochrony przed wiatrem i deszczem. U wejścia rozłożyli huculi „watę”, kładąc w nią kłody drzew, ażeby płonęły przez noc całą i użyczały ciepła śpiącym w kolebie. Rozniecanie ogniska, pomimo, że dym, rozchodzący się po kolebie gryzie oczy i tamuje oddech, jest w górach konieczne, bo nocy są tak zimne, że nawet ciepłe koce okazują się niedostatecznym okryciem.

Po wieczery, złożonej z mleka od jedynej krowy, żywicielki boucharów na połoninie i z konserw, ułożyliśmy się do snu na liściach dzikiego chrzanu, którymi huculi wystłali kolebę, i na takim postaniu z rucksakami pod głową, okryci kocami, przespaliśmy, pomimo gryzącego dymu smacznie noc całą.

O świcie opuściliśmy kolebę i idąc przez „Połomy” wśród wysokich traw zroszonych, spuściliśmy się w wąwóz potoka Hnilicy, a potem drogą, wiodącą od „Douhy” przez „Połoninę Popowiczowską” i „Błotek” doszliśmy do Tatarowa około godz. 5 popołudniu, skąd najbliższym pociągami powróciliśmy do Stanisławowa, aby zmienić odzież i obuwie, znajdujące się w bardzo oplakanym stanie.

A. SALONI.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE

Proces studentów ruskich.

Wiedeń. (Tel. wł.) Byłoby pożądanem aby wszyscy świadkowie polityczni, profesorowie i słuchacze uniwersytetu jakkolwiek by nawet dotychczas nie otrzymali wezwania do stawienia się jako świadkowie w procesie studentów ruskich o napad na lwowski uniwersytet, z własnej woli przybyli do Wiednia i jawili się w sądzie. Także inne osoby, któreby mogły oskarżonych poznać jako sprawców napadu na lwowski uniwersytet niechaj się zgłoszą w wiedeńskim sądzie karnym, jako świadkowie.

Byłoby także bardzo pożądanem, gdyby polscy posłowie przybyli do Wiednia możliwie najliczniej na czas rozprawy. Ruscy posłowie zjawiają się prawie co do jednego, gdyż obrońcy chcą ich wzywać na świadków.

Kobieta — docentem uniwersytetu.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Wiener Ztg.” donosi: Minister oświaty zatwierdził powziętą przed pewnym czasem przez Kolegium profesorów wiedeńskiego uniwersytetu uchwałę, mocą której doktor filozofii, pani Eliza Richter dopuszczona została do wykładów w charakterze prywatnego docenta romańskiej filologii. Jestto pierwszy wypadek dopuszczenia kobiety jako prywatnego docenta na uniwersytecie w Austrii.

Ustawa antypolska.

Frankfurt. (K. P. K.) Tutejsza „Frankfurter Ztg.” donosi, iż nie jest jeszcze postanowione, czy przedłożenie w sprawie polskiej, które ma być wniesione do sejmu pruskiego, będzie zawierało rozszerzenie prawa wyłączenia.

Wspomniana gazeta dodaje, iż byłoby wielkim nierozsądkiem i krótkowidztwem politycznym sądzić, iż przez politykę gwałtu uczyni się z Polaków zadowolonych ze swego losu obywateli państwa.

Z zamętu.

Warszawa. (Tel. wł.) Kilku terrorystów napadło wczoraj przy ul. Dobrej na 19 letniego białoskórniaka Wawrzyńca Szewczyka i strzałami rewolwerowymi powaliło go na ziemię. Gdy Szewczyk padł na bruk, jeden z napastników zadał mu jeszcze ranę w szyję ostrym narzędziem.

Powód niewyjaśniony. Sprawcy zbiegli.

Warszawa. (Tel. wł.) W pobliżu budującego się kościoła w Pruszkowie niewiadomi sprawcy zabili 34 letniego Adama Kalicę.

Częstochowa. (Tel. wł.) Z aresztu policyjnego w ubiegłą sobotę w nocy więźniowie usiłowali dokonać ucieczki, co jednak w ostatniej chwili spostrzeżono i ucieczkę uniemożliwiono.

Plan ucieczki wykrył 10 letni synek dozorczy aresztu.

Cztery pudy proklamacyj.

Warszawa. (Tel. wł.) Patrol wojskowo-policyjny przechodząc przez ul. Leszno przytrzymał bryczkę zaprzęzoną w jednego konia bez właściciela. Koń wjechał na trotuar, gdzie go zatrzymał uczeń szewski Wacław Kanczucki.

Po zatrzymaniu konia okazało się, że na bryczce znajduje się 4 pudy proklamacyj.

Kanczuckiego aresztowano. Zeznał on, że wła-

ściciel konia żyd, zeskoczywszy z bryczki zaczął biedz krzycząc „trzymajcie złodzieja” i zniknął na zakręcie ul. Orlej.

Proces o spisek na cara.

Petersburg. (Pet. Ag.) Sąd wojskowy wydał wczoraj w południe wyrok w procesie spiskowców. Oskarżeni Nikitienko, Purkin i Naumow uznani zostali winnymi czynnych przygotowań do zamachu na życie cara i skazani na śmierć przez powieszenie. Czterech innych oskarżonych uznano winnymi utworzenia organizacji, mającej na celu obalenie istniejącego systemu rządowego, skazano na roboty przymusowe; mianowicie 3 na ośm lat, jednego na 4 lata. Pięciu dalszych oskarżonych skazano za popieranie spiskowców na zesłanie i utratę wszystkich praw; sześciu oskarżonych, wśród nich adwokata Feodozjewa i jego żonę uwolniono.

Egzekucya.

Petersburg. (Tel. wł.) Morderca naczelnika więzienia, pułkownika Iwanowa, został stracony wczoraj na stokach twierdzy pietropawłowskiej na szubienicy. Do ostatniej chwili morderca nie wyjawił swego nazwiska.

Sprawa 55 posłów do Dumy.

Petersburg. (Tel. wł.) „Birż. Wied.” donosi że rząd zaniechał zamiaru oddania pod sąd wojenny 55 posłów do Dumy.

Sprawa ich ma być rozpatrywana przez Izbę sądową petersburską z udziałem przedstawicieli stanów.

Proces ma się rozpocząć jeszcze przed otwarciem trzeciej Dumy.

Zesłanie deputowanego.

Petersburg. (Tel. wł.) B. członek drugiej Dumy państwowej Urazow został zesłany po za granicę guberneskiej za wywieranie szkodliwego wpływu na ludność włościańską.

Zamachy i rabunki.

Chersoń. (Tel. wł.) Na naczelnika chersońskiego więzienia gubernialnego w chwili kiedy jechał do więzienia, rzucono bombę. Naczelnik ranny. Sprawcę zamachu ujęto. Wspólnik jego wystrzałem z rewolweru zabił ścigającego ich policyjanta, oraz dorożkarza, który nie chciał go wieźć. W czasie dalszego pościgu zabił go policyjant.

Iwanowo-wozniesieński. (Tel. wł.) W nocy dnia 26 bm., dziesięciu ludzi uzbrojonych napadło na stację Jermolino. Zabili telegrafistę, zrabowali z kasy biletów 30 rb., z bufetu 215 rb., poczem uciekli, pozostawiając 2 bomby.

Białystok. (Tel. wł.) Pod drzwiami sklepu szewskiego Fausta eksplodowała z wielką siłą podłożona bomba. Wybuch rozsadził żaluzję sklepową i wybił mnóstwo szyb. Z ludzi nikt nie poniósł szwanku. Podejrzewają strajkujących szewców.

Święcenie niedzieli przez żydów.

Petersburg. (T. Ag. P.) Ministerium spraw wewnętrznych rozesało do wszystkich gubernatorów okólnik, w którym zaznacza, że rzemieślnicy żydowscy mają prawo w niedziele i święta chrześcijańskie pracować w warsztatach, ale nie mogą w te dni sprzedawać swoich wyrobów ani przyjmować zamówień.

Jubileusz ks. Ferdynanda.

Sofia. (TBK.) Książę bułgarski Ferdynand nadał z okazji jubileuszu swych rządów wszystkim ministrom bułgarskim odznaczenia i ordery. Uroczystość jubileuszowa miała charakter wybitnie narodowy. Na polu Marsowem odbyła się uczta na 2600 nakryć; podczas uczty wśród powszechnego zapału wznosili toasty ministrowie i książę Ferdynand.

Nowa afera szpiegowska.

Kolonia. (K. P. K.) Aresztowano tu wice-wachmistrza 24 pułku artylerii polnej pod zarzutem zdrady stanu. U aresztowanego skonfiskowano dokumenty, kompromitujące wielu podoficerów z różnych pułków, którzy utrzymywali z nim stosunki.

Przedmiotem zdrady są skradzione przez sprawcę tajne przepisy, których przechowanie w ścisłej tajemnicy powierzono oficerom.

Kolonia. (TBK.) Wykrycia afery szpiegowskiej dokonał jeden z komisarzy policyi kryminalnej, aresztując w Herbesthal pewnego pasażera jadącego do Paryża. Przy rewizji znaleziono skradzione tajne dokumenty oraz wskazówki co do osoby, która je wydała.

Kolonia. (Tel. wł.) Aresztowano tu kilkunastu podoficerów pod zarzutem szpiegostwa.

Maroko.

Tanger. (Ag. Haw.) Z Fezu donoszą, że położenie w mieście jest groźne. Sultán rozkazał ministrowi wojny, aby natychmiast wzmocnił załogę Fezu.

Tanger. (Tel. wł.) Sultán przygotowuje notę do wszystkich mocarstw europejskich, w której ma się do nich zwrócić z zapytaniem, czy wobec wystąpienia nowego sultana Muley Hafida, może liczyć na poparcie mocarstw.

Tanger. (Tel. wł.) Potwierdza się wiadomość, że w Fezie dokonywują ustawicznych spustoszeń. Życie europejskich obecnych tam jeszcze, zagrożone w wysokim stopniu.

Kolonia. (Tel. wł.) „Koelnische Ztg.” donosi, że całe południowe Marokko uzna nowego sultana. Poselstwa zagraniczne zarządzają wszelkie środki ostrożności, gdyż w Tangerze z powodu sporu o tron, mogą wybuchnąć krwawe pogromy.

Paryż. (Tel. wł.) Generał Drude po nadejściu posiłków w ilości 1600 strzelców orańskich będzie rozporządzał 7000 żołnierzy, wliczając w to wojska hiszpańskie. Generał Drude nie chce jednak podejmować wyprawy w głąb kraju. Donoszą tu także, że nowowybrany sultán Muley Hafid chce pertraktować z Francuzami.

Paryż. (K. P. K.) Rada ministrów postanowiła zostawić w Casablanca po uspokojeniu się zawieruchy stały garnizon 3000 ludzi, w innych zaś portach marokańskich po 1000 ludzi.

Prof. Masaryk na występach.

Brigdeport. (Tel. wł.) Przybył tu poseł do parlamentu austriackiego, prof. dr. Masaryk. Amerykańscy socjaliści zgotowali mu wielkie owacje.

Maszyna piekielna.

Berlin. (Tel. wł.) Donoszą tu z Nowego Jorku, że w urzędzie pocztowym w Filadelfii eksplodował pakiet, adresowany do sekretarza skarbu Cortetyona. W pakiecie była maszyna piekielna. Wybuch nie wyrządził większej szkody, ranny jest tylko urzędnik pocztowy.

Wiedeń. (TBK.) „Wiener Abendpost” zamieszcza obszerny referat, w którym stwierdza, że nieuzasadnione są wieści, jakoby w państwowym instytucie we Wiedniu okazał się brak materiałów do szczepienia ochronnego przeciw ospie.

Paryż. (TBK.) Prezydent Fallieres przyjął japońskiego ambasadora na uroczystej audyencji, podczas której ambasador wręczył prezydentowi insygnia orderu Złocienia.

Berlin. (Tel. wł.) W parlamencie niemieckim zostanie przedłożony projekt nowej ustawy flotowej.

NA MARGINESIE.

NOWE SENTENCYE.

Nie mówi się: wiał jak Piłat w Credo, — tylko: wiał jak Jonasz do łoża komisji artystycznej.

Nie mówi się: że kros ma zapalenie kiszek, — tylko: że wygląda jak łabędz na Towarzystwie muzycznym.

Nie mówi się: mała wieprzowa od Naftuły, — tylko: wielka galerya od Naftuły.

Nie mówi się: plecie trzy po trzy, — tylko: układa repertuar teatralny.

Nie mówi się: rzucił bombę, — tylko: wystawił „Inez de Castro”.

Nie mówi się: dziura w moście, — tylko: wystawa higieniczna we Lwowie.

Nie mówi się: skręć pan kark, — tylko: przejdź się pan teraz po Lwowie.

Nie mówi się: we Lwowie jest głupio, — tylko: bez gadania można się powiesić.

Nie mówi się: kiedy pierwszy? — tylko się odnawia preumeratę za wrzesień.

Wiadomości bieżące.

Spostrzeżenia meteorologiczne (z obserwatorium astronom. Politechniki) w d. 29 sierpnia b. r.:

Godzina (Czas lwowski)	Ciśnie- nie w mm.	Tempe- ratura C.	Wiatr	Opad w 24 g. (z. 2 op)	Temperatura	
					Naj- wyższa	Naj- niższa
7 rano	739.60	14.8	NE:2			
2 popoł.	740.00	20.4	ENE:1	00:0	21.8	13.6
9 wiecz.	739.25	17.0	E:2			

Uwaga: Pogoda przy zmiennem zachmurzeniu.

Wiedeń. (TBK.) Przepowiednia centralnego Zakładu meteorologicznego na dziś:

W Galicyi zachodniej: Przeważnie pochmurno, mierne wiatry, ciepło, stan utrzymuje się równomiernie nadal.

W Galicyi wschodniej: Przeważnie pogodnie, ciepło, stan pogody utrzymuje się równomiernie dalej.

— Wybór uzupełniający we Lwowie. Prezydent miasta Lwowa wydał następujący porządek wyboru uzupełniającego jednego posła na Sejm krajowy z okręgu m. Lwowa, który odbędzie się, jak wiadomo, d. 3 wrzesnia, we wtorek.

Głosowanie odbywać się będzie od g. 9 rano do 1 w poł. i od g. 3 do 6 wieczorem w sześciu salach gmachu ratuszowego, a mianowicie oddawać będą głosy wyborcy, mający karty legitymacyjne:

W sali I na pierwszym piętrze w skrzydle połonowym w sali posiedzeń Magistratu na lewo. Serya A. od Nr. 1 do 2725.

W sali II na pierwszym piętrze w skrzydle połonowym w sali na prawo przed wielką salą ratuszową. Serya A. od Nr. 2726 do 5450.

W sali III na drugim piętrze w skrzydle zachodnim w I departamencie Magistratu. Serya A. od Nr. 5451 do 8175.

W sali IV na trzecim piętrze w skrzydle połonowym w VII departamencie Magistratu. Serya A. od Nr. 8176 do 10854.

W sali V na drugim piątrze w skrzydle północnym w miejskiej Izbie obrachunkowej. Serya B. od Nr. 1 do 2750.

W sali VI na drugim piątrze w skrzydle północnym w miejskiej Izbie obrachunkowej. Serya B. od Nr. 2751 do 5532.

Wyborcy, którymby z powodu niewiadomego ich teraźniejszego mieszkania karty legitymacyjne do dnia wyboru nie mogły być doręczone, zechcą się po nie zgłosić do Prezydium Magistratu. W dniu wyboru dozwolony będzie wstęp do ratusza tylko wyborcom za okazaniem karty legitymacyjnej, tudzież osobom mającym do załatwienia interesy urzędowe.

— **Piśmienny egzamin dojrzałości** w gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie rozpocznie się w poniedziałek, dnia 9 września b. r.

— **Z magistratu.** Dyrektor magistratu p. Lukas wyjechał na 6 tygodniowy urlop. Zastępstwo objął st. radca p. Jakubowski.

— **Strzelanie premiowe** p. Antoniego Hrycaka odbędzie się w niedzielę 1 września br.

— **Broszury reklamowe kolejowe.** Na konferencji dyrektorów rozmaitych towarzystw kolejowych austriackich odbytej w Wiedniu w poprzednim roku, uchwalono w celu wzmocnienia ruchu kolejowego wydawać broszury reklamowe, zawierające opisy przyrody i miast poszczególnych krajów monarchii. Broszury te mają być za granicą w pewnych ważniejszych węzłach kolejowych rozdawane bezpłatnie, w państwie zaś za cenę bardzo niską. Broszurek takich ma być ośm; tytuł oficjalny każdej jest: „Verkehrsbuch Oesterreichischer Eisenbahnen“. Pierwsza ma obejmować Wiedeń i Austrię niższą itd. ostatnia, ósma z rzędu Galicyę i Bukowinę.

Ażby uzyskać fundusze na to wydawnictwo, redakcja broszur udała się do reprezentacji wielu krajów, miast i innych stron interesowanych o przyczynienie się do tego wydawnictwa pewnym datkiem.

Pismo takie nadeszło także do reprezentacji miasta Lwowa. W sekcji finansowej Rady miejskiej, gdzie nad tą sprawą w swoim czasie obradowano, było ogólnem zdaniem, że książeczki takie są bardzo pożyteczne i że stosowne opisy mogą się przyczynić do wzmocnienia ruchu obcych i do wzrostu liczby przyjezdnych do naszego miasta. Dla tego sekcja finansowa oświadczyła gotowość udzielenia subwencji na to wydawnictwo w kwocie 200 kor. z zastrzeżeniem, że w zeszytach traktującym o Galicyi, umieszczony będzie opis Lwowa, złożony w porozumieniu z gminą i magistratem.

Ponieważ te książeczki są nie wielkie, przeto także opis miasta musi być do tego dostosowany; polecenie przygotowania odpowiedniego krótkiego opisu wraz z historycznym rysem dziejów miasta otrzymała dykcja archiwum miejskiego.

Czy wydawnictwo przyjmie owo zastrzeżenie, niewiadomo, bo dotąd nie dało na pismo magistratu żadnej odpowiedzi.

Dodać należy, że druk rzeczonych książeczek już się rozpoczął i na oko przedstawia się bardzo ponętnie; papier bardzo dobry, druk wyraźny, ilustracje znakomite. W tekście zeszytu traktującego o Tyrolu uwagi mniej poświęcono miastom, natomiast szczególniejszą bacność zwrócono na opisy przyrody.

— **Próba domu.** Dom, w którym się mieści komisariat śródmieścia przy placu Strzeleckim, znajduje się w tym stanie, że wedle opinii techników powinien być opróżniony. Szkoła znajdująca się w tym domu została już przeniesiona, dla komisaryatu i sądu przemysłowego, magistrat szuka lokalów. Wypadałoby tedy coś zarządzić, co do starej rudery; najlepiej byłoby zwalić ją i postawić na jej miejscu nowy gmach kilkupiętrowy.

Wszelako sekcja techniczna Rady, która o tej rzeczy ma zdecydować, nie może się zdobyć na krok tak stanowczy i wydelegowała jeszcze raz komisję dla zbadania sprawy. Oględziny naoczne kamienicy nie dały jednak podstawy do stanowczej decyzji, więc komisja, która była na miejscu przed kilkoma dniami posłano-wiła jeszcze jedną próbę, wykonać za pomocą papieru. Kazano tedy ściany budynku okleić szczerline papierami, a komisarz otrzymał polecenie obserwowania czy będą powstawać rysy i jak się będą rozszerzać. O postępach rysów ma być zawiadomiony urząd budowniczy, celem ewentualnego zarządzenia, a sekcja zadecyduje potem stanowczo o losie starej rudery.

— **Pośpiech telegraficzny.** Piszą nam z miasta: Szybkość prądu elektrycznego na liniach telegraficznych w Galicyi jest czasami dziwnie powolną. Stwierdzono to już licznymi przykładami. A oto nowy dowód z ostatniej środy. Telegram, nadany w Krakowie przez drukarnię Anczyca o godz. 5 min. 10 popołudniu, Tow. Wydawniczymu we Lwowie doręczono około 1 w nocy! W zwykłych, europejskich warunkach, zdaje się, wystarczący na to powinny co najwyżej dwie godziny. W przeszło siedem godzin możnaby mieć telegram z antypodów. Może dykcja poczt i telegrafu zechce wyjaśnić, czemu elektryczność galicyjska tak kuleje. Dla ułatwienia dochodzeń dodajemy, że telegram miar Nr. 7.153.

— **Utonięcie trzech dziewcząt.** Stacja klimatyczna Zimna Woda przed Lwowem była onegdaj popołudniu widownią strasznego wypadku. Oto bawiące tu ze swoimi służbodawcami trzy służące Petronela Górówna, Rozalia Zuckerhandłowna i Marya Różycka postanowiły popołudniu około godz. 4 użyć przejazdki łodzią po sta-

wie. Na nieszczęście wybrały łódź dziurawą, co spostrzegły dopiero na środku stawu, kiedy łódź zaczęła nabierać wody. Próbowaly wybierać wodę rękami, sądząc, że uda im się w ten sposób przeprowadzić łódkę przez cały staw. Nagle łódź, możliwie wskutek nieostrożnego ruchu którejś z siedzących w niej, przewróciła się. Dwie dziewczęta zaczęły zaraz tonąć, jedynie tylko Zuckerhandłowna umiając pływać, zaczęła płynąć do brzegu, lecz tuż u brzegu prawie opuściła ją siła i wpadła w głębię. Całe to tragiczne zajście odbywało się w oczach kilkudziesięciu pań kąpiących się i pływających na łódkach po stawie. Na całym stawie ani w jego okolicy nie było ani jednego mężczyzny, któryby pośpieszył na ratunek i dopiero po pół godzinie sprowadzono ze stacy trzech pływaków. O ratunku wówczas już mowy nie było. U brzegu stawu wydobyto zwłoki Zuckerhandłowny, a po zupełnem spuszczeniu stawu zwłoki jej towarzyszek. Zwłoki przewieziono do trupiarni w Rudkach.

— **Do ognia kominowego** alarmowano wczoraj w południe straż pożarną na ulicę Dąbrowskiego do domu pod l. 11 A.

— **Awantury z policją.** Wielką awanturę z policyantem urządził wczoraj handlarz owocami p. Abraham Gronach w ulicy Karola Ludwika. Pan Gronach stał z wózkiem w poprzek chodnika i handlował, nie zważając na to, iż tamuje w ulicy komunikację. Policjant wezwał go dwukrotnie do usunięcia się z drogi, a gdy to nie skutkowało, przyaresztował. Wtedy Gronach rzucił się na swój wózek i w obawie aby mu owoców komisaryat nie skonfiskował, przewrócił wózek i porożsy-pywał je po ulicy. Z pomocą pośpieszyli współwyznawcy, tak, że w jednej chwili zbiegło się kilkaset ludzi. Policjant nie mogąc sobie dać rady, wezwał pomocy i dopiero w czterech zdołał dostawić niesforne-go kupca do biura inspekcyjnego, oczywiście bez wózka z owocami, który zabrali w depozyt współwyznawcy Gronacha. Drugą podobną awanturę urządził wczoraj rano w ulicy Polnej Hersz Waldman, sprzedający bez zezwolenia na domokrąstwo resztki materij jedwabnych w ulicy Polnej. Gdy go policjant przytrzymał, począł Waldman wolać „Gwałtu! Dziad, mię rabuje!“ a widząc, iż spieszy mu z pomocą Kasil Daun, rzucił się na ziemię i schwycił policjanta za nogę. Daun porwał najpierw kosz z resztkami i uniósł go do pobliskiej mleczarni a następnie powrócił i rzucił się na policjanta trzymającego wrzeszczącego z całego gardła Waldmana. Trzymany za nogę i napadnięty z drugiej strony policjant w obronie własnej, dobył szabli. Na widok obnażonej stali, obaj uciekli, nie uszli jednak rąk policji, bo Waldmana dopędził kapral, któremu zrobił awanturę, a Daun wpadł w ręce drugiego kaprała policji, który spieszył koledze z pomocą, usłyszawszy z daleka krzyki.

— **Koszyk zamknięty** okartkowany na kolei w Wiedniu zgubił ktoś wczoraj wieczorem w ulicy Mickiewicza.

— **12 kluczy wertheimowskich** i jeden „stecher“ znalezione onegdaj w ogrodzie Pojezuickim. „Stecher“ opatrzony jest nr. 12.212.

— **Zgubiono.** P. Dawid Reiss zgubił w ul. Sobieskiego lub Boimów pugilares zawierający 80 kor. i weksel na 200 kor. z podpisami pp. Adolfa i Józefa Menkesów. — P. Berta Herold zgubiła na wałach Hetmańskich pugilares zawierający 8 koron i cztery kluczyki. — Pan Stanisław Kleczeński zgubił w ul. Sykstuskiej dwa szkice rysowane na szarym płóciennym papierze. — P. Albina Westwalewicz z Dąbrowy zgubiła w ul. Karola Ludwika złożony pasek damski ze złotą kłanrą. — Pan M. Gehman zgubił w drodze do Parku Kilińskiego damską torebkę zawierającą 10 kor. 70 hal., kluczy i pięć chusteczek.

— **Znaleziono.** W hali na głównej poczcie książkę do modlenia. — W ulicy Gródeckiej przytrzymał białą gęś zółkaną.

Wiadomości giełdowe.

Z targów handlowych.

Wiedeń, 29 sierpnia. (Tel. wł.)

Spirytus. Za towar skontygentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 59:20 do kor. 59:60

Tendencja: słaba.

Cukier: Rafinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 72:— do 72:25. Rafinada secunda z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wagonach K. —:—, Kostkowy prima w skrzyniach netto z dostawą natychmiastową z Wiednia K. —:—, w całych wagonach K. —:— do —:—, beczkami do —:—.

Tendencja: słabsza.

Nafta galicyjska Standard White w całych wagonach z Wiednia K. 29:— do K. 29:50. W beczkach K. —:— do —:—.

Nafta galicyjska z Wiednia beczkami K. 30:50 do K. 31:—.

Tendencja: spokojna.

Wiedeń, d. 29 sierpnia. Kursy giełdy wiedeńskiej. Losy a) procentowe: Austr. zakładu kredyt. i oblig. p. z r. 1880 3 proc. 262:—, Austr. zakł. kred. z b. op. z r. 1889 3 proc. 268:40, Towarzystwa żegluga na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 255:—, Węgierskiego Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 229:—, Pożyczka serbsk. norm. po 100 fr. 4 proc. 98:—, b) bezprocentowe, Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20:75, Zakł. kredytow. dla handlu i przem. po 100 zł. 420:—, Clary zł. 40,

m. k. 139:—, Pożyczka m. Insbruku 25 zł. 90:—, Losy m. Krakowa 20 zł. 90:—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 60:—, Ofen 40 zł. 205:—, Palffy 40 zł. m. konw. 177:—, Czerwonego krzyża austr. tow. 10 zł. 45:50 Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 26:25, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 63:—, Salma 40 zł. m. kon. 201:—, Pożycz. m. burbska po 20 zł. 85:50, Tureckie oblig. prem. kolej. 400 fr. 183:25, Losy komunalne m. Wiednia, z r. 1874 430:—.

Berlin, d. 29 sierpnia. Banknoty austriackie —:— Spirytus 85:15.

Paryż, d. 29 sierpnia. Trzy procentowa renta 94:65, mąka 32:25. Usposobienie:

Frankfurt, dnia 29 sierpnia. Austr. kred. 199:50, Koleje państwowe 139:30, Disconto 167:40, Laura 217:95, Alpy —:—. Usposobienie:

Depesze z targu pieniężnego.

Wiedeń, d. 30 sierpnia. Zamknięcie wczorajszej giełdy popołudniowej notowano: Akcje austr. Zakładu kredy-towego 636:—, Akcje węgier. Zakładu kredy-t 749:50 Akcje Anglo banku 300:50 Akcje Unionbanku 537:50, Akcje Län-derbanku 424:75, Akcje Bankvereinu 529:25 Akcje Boen-credit 1007:—, Akcje gal. Banku hipot. 570:—, Akcje kolei państwowych 652:25 Akcje kolei południowej 154:— Akcje Tramway A. —:—, B. —:—. Akcje kolei Elbetna 420:— (słabo), Akcje kolei półn. 5180—5200 Ak. kol. czern 558:— Akcje Alpy 592:—, Akcje Rima Murany 539:— Akcje Prag. Tow. żel. 2620:— Akcje Fabryki bron 470:—, Akcje tur. tyton. 414:— Akcje galic. karpac Tow. naft 515:—, Oblig. węg. ind. —:— Renta ma-jowa 96:35, Austr. Renta koronowa 96:40 Węg. Renta ko-ronowa 93:—, 56 l. Lisy Tow. kred. ziem. 94:90, 4 proc., lisy Banku hip. 95:—, płacono 4 1/2 proc. lisy Banku hipot. 99:50, 5 proc. lisy Banku hipoteczn. 110:75, 4 proc. lisy Banku kraj. 95:37 4 1/2 proc. lisy Banku kraj. 100:15, 4 proc. komunalne obligacje Banku kraj. —:—, Obligacje propi-nacyjne 97:25, 4 pro. Gal. noż. kraj. z 1893 r. 94:25, 4 pro. pożyczka miasta Lwowa 93:90, Losy tureckie 183:50, Mark 117:45, Ruble 253:75, Kredyty —:—, Alpy —:— Węgier kred. —:—, Unionbank —:—, Koleje. —:— ros. 5 proc pożyczka 1906 83:15.

Usposobienie z początku silne wskutek Budapesztu przy końcu spokojne i lekko osłabione.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzisiejsza giełda przedpołu, dniowa odbywała się przy stałej tendencji zwykłej: dzięki przyjaznemu usposobieniu pod wpływem wiadomości z kraju i zagranicy. Podczas giełdy południowej jednakowoż skutkiem ustania zamówień z Budapesztu, nastąpiła tendencja spokojniejsza, która przetrwała do końca.

Berlin, d. 30 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 199:50, Staatsbahn 139:25 Disconto Com- mandit 167:40 Berlin. Tow. handl. 150:60 Laura 219:25, Bohumery 206:90, Kolej połudn. wschodnio-pruska —:—, Rubel za got. 216:35, Kolej warsz.-wied. —:— Kolej mo-rza śródziemnego —:—, Kolej Meridionałna 129:25, Losy tureckie 141:25, Renta włoska —:—, „Harpener“ kopalnia węgla 192:25, Kolej Marienburg-Mławka —:—, Konsolidac- cje —:— Lombardy 30:40, Kolej Henry 127:50 Niemiecki bank narodowy 117:— Kanada Preferred 164:25, Akcje żo- glugi hamburskiej 127:50, Kurs warszawski: —:—, Huta „Donnersmark“ 287:75 3 1/2 proc. renta rosyjska z r. 1894 66:25, 3/8 proc. renta rosyjska 66:60 4 proc. renta rosyjska z r. 1902 74:30, 4 1/2 proc. renta rosyjska z r. 1905 90:91 Rheinische Stahlwerke 172:25, Gelsenkirchen 189:—.

Berlin, d. 30 sierpnia 4 proc. węgierska renta złota —:—, węgierska renta koronowa —:—, Austr. akcje, kre- dytowe 199:50, Staatsbahn 139:25, Lombardy 30:40, Di- sconto Comandit 167:40, Ruble 216:35.

Tendencja: spokojna.

Frankfurt, d. 30 sierpnia. Wczorajsza giełda wie- czorna: Austracka renta papierowa —:—, Austr. renta srebrna 98:10, Austr. renta złota 97:80 Austr. akcje kre- dytowe 199:60, Staatsbahn 139:40, Lombardy 30:20, 4-proc. austr. renta koronowa 96:25.

Tendencja: stała.

Targ zbożowy i towarowy.

Budapeszt, 29 sierpnia. Pszenica na kwiecień 1908 r. od 11:59 do 11:60, Pszenica na maj od 12:— do 12:01 Pszenica na październik od —:— do —:—. Zyto na maj 1907 r. od 0:— do 0:—, Zyto na październik od 9:80 do 9:90, Owies na maj 1907 r. od 0:— do 0:—, Owies na paźdź. od 8:25 do 8:26 Kukurudza na wrze- sień 6:90 do 6:91, kukurudza na sierpień od 0:— do 0:—, kukurudza na maj 1908 r. od 6:91 do 6:92 Rzepak na maj 1908 0:— do 0:—, Rzepak na sierpień od —:— do —:—. Pogoda: piękna.

NADEŚLANE.

Za rubrykę tę Redakcyja nie odpowiada.

FRANCISZA WÓDZEA WŁADYKOWSKI

Wybor i natur. środek przeczyszcz. i t. d. białą zawsze skutecz. i łagod.

„OJCZYŻNA“

Tygodnik ilustrowany dla ludu

kosztuje wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 kor., kwartalnie 1 kor.

— wychodzi w Krakowie na każdą niedzielę. —

Wszyscy prenumeratorowie „Ojczyzny“ otrzymają nadto z początkiem listopada zupełnie bezpłatnie kalendarz na rok 1908, nakładem naszym wydany.

Adres Redakcyi i Zarządu: Kraków, ul Długa l. 5, 136